

Mark Twain i symboliczna moc Joanny d'Arc. Rozmowa z Wiesławem Kuhnem

Twain nie pozwala, aby jego przyrodzony sceptycyzm na temat głosów Joanny przeszkodził mu w sławieniu jej symbolicznej mocy na prawach Boskiego wyjątku. Sławi ją, bo czuje, że jej historia znów staje się aktualna wobec powrotu teologicznie zorientowanej polityki - mówi Wiesław Kuhn w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Twain. Gawęda wśród szumu Missisipi”.

***Joanna d'Arc* wydaje się unikalnym utworem w kanonie literatury amerykańskiej, ze względu na swoje monograficzne skupienie na historię francuskiej postaci historycznej: świętej i symbolu narodowego. Czy Twain wykorzystuje tę historię, aby poruszyć kwestie związane z tożsamością narodową lub relacjami między narodami?**

Kiedy Mark Twain opublikował *Joannę d'Arc* w 1895 roku większość amerykańskich czytelników miało dość ograniczoną znajomość wydarzeń Wojny Stuletniej między Anglią a Francją. To, co o niej wiedzieli, pochodziło przeważnie ze sztuk Szekspira, pisanych z punktu widzenia angielskiego patrioty. W *Henryku V* mamy na przykład opis znakomitego zwycięstwa Anglików pod Azincourt. W *Henryku VI, części 1* Joanna pojawia się jako czarownica, „zdradliwa niewiasta”, która wzywa na pomoc „diabły” przeciw Anglikom.

Mark Twain odwraca tę perspektywę tak, aby czytelnik identyfikował się z Joanną i rozpaczliwym położeniem Francuzów. Joanna uosabia naród francuski w konkretnej i emocjonalnie naznaczonej formie. Jest nazwana „ucieleśnieniem ducha Francji”. Zanim rozpocznie swoją kampanię, Francja jest nędznym, podzielonym krajem, jej król, Karol VII, włada splechotką ziemi. Anglicy okupują połowę kraju, a większość pozostałego terytorium jest krainą bezprawia, na której grasują bandy rozbójników. Ale tak wygląda rzeczywistość na mapie politycznej – pod nią ukryta jest inna Francja, Francja „długiego trwania”, która sięga czasów Rolanda i Karola Wielkiego, i to tę właśnie Francję uosabia Joanna. Dla niej naród jest fundamentalną jednostką Bożego planu, realizowanego w ludzkich dziejach.

Korzenie tej Francji tkwią w podświadomości Joanny. To Francja, która wywodzi się z chłopstwa, instynktownie katolicka, najściślej związana z kobietami i ich niedocenianą, codzienną harówką. To Francja, której nie reprezentuje arystokracja ani kler. Tej wizji mistyczno-feministycznej Francji, którą przedstawia Twain, groziłoby rozmycie się w romantycznych miazmatach. Ale książka unika tego dzięki intrygująco rygorystycznemu legalizmowi. Nawiedzenia Joanny i jej „Głosy” są powiązane, jakkolwiek nie zawsze spójnie, z zasadą legitymizacji. Sam Karol VII jest wprawdzie tchórzem, który odmawia zapłacenia Anglikom okupu za Joannę, ale jest prawdziwym królem. Kiedy Joanna płonie na stosie, modli się nie za siebie, lecz za niego. Twain próbuje pokazać, że nie można mieć państwa bez prawa.

Ale koncepcja prawa musi być międzynarodowa i stosować się do całej chrześcijańskiej Europy. W ostatnim zdaniu książki, Louis de Conte, jej narrator głosi, że Joanna walczyła w imię uniwersalnego patriotyzmu.

Twain podkreśla, że Joanna nie nienawidzi Anglików. Przed kampanią orleańską dyktuje list do Anglików, w którym zaprasza ich do podjęcia razem z nią krucjaty o wyzwolenie Grobu Pańskiego z rąk niewiernych. Podczas procesu mówi, że nie wie, czy Bóg kocha czy nienawidzi Anglików, wie tylko, że życzy On zwycięstwa Francuzom.

Większość współczesnych krytyków powieści twierdzi, że Joanna jest swego rodzaju metaforą amerykańskiego patriotyzmu samego Twaina. Joanna jest dla nich figurą amerykańskiej sufrażystki, walczącej o prawa człowieka. Nie sądzę jednak, aby ta zamerykanizowana Joanna wyjaśniała wszystko. Jak pogodzić to z jej przywiązaniem do katolicyzmu, średniowiecznymi wizjami, z monarchizmem? Możliwa jest inna interpretacja. Twain podskórnie czuje zmiany, które przyniesie XX wiek i pokazuje, jaka będzie jego nowa polityka, oparta na charyzmie i tłumie (w powieści jest kilka ważnych scen z udziałem tłumy), która przywróci religię rzekomo świeckiej sferze polityki. Nieprzypadkowo Carl Schmitt, autor opublikowanej w 1922 roku *Teologii politycznej* był zafascynowany Joanną d'Arc. Joanna zapośrednicza porządek boski, przenosząc go na sferę polityki państwowej właśnie dzięki swoistej teologii politycznej: uosabia stan wyjątkowy, na którym opiera się prawny porządek państwa i nasycą energią jego martwą formę. Schmitt porównuje to, co jest „poza” prawem do cudu, ponieważ w jego teologii politycznej struktury państwa odpowiadają pojęciom religijnym. Jaki może być większy cud niż siedemnastoletnia pasterka, która staje na czele armii i w ciągu kilku tygodni odwraca bieg wojny, która ostatecznie skończy się wypchnięciem Anglików z Francji? Joanna zostaje potem męczennicą i potwierdza to, co inny teolog polityczny, Kierkegaard, powiedział o sposobie, w jakim demokratyczne społeczeństwo uznaje suwerena: „Gdy umiera tyran, jego władza się kończy. Gdy umiera męczennik, jego władza się zaczyna”.

Czy można uznać, że Mark Twain – ustami Luisa de Conte – uważał Joannę d’Arc za „najbardziej niezwykłą postać, jaką kiedykolwiek zrodziła rasa ludzka”? Skąd wzięła się jego fascynacja tą postacią?

Louis de Conte, narrator *Joanny d’Arc*, to osiemdziesięcioletni mężczyzna, który był niegdyś giemkiem Joanny, nazywa ją „najszlachetniejszą osobą, która kiedykolwiek przyszła na ten świat, z wyjątkiem Jednego”. Dla de Contego jest ona porównywalna z Chrystusem i ma w sobie coś z Jego dwóch natur – duchowej i cielesnej. Twain, pisząc już we własnym imieniu w krótkim eseju o Joannie z 1904 roku na łamach „Harper’s Magazine”, twierdzi podobnie. Zarówno powieść, jak i esej traktują Joannę jako zjawisko wyjątkowe, jako cud. W ścisłym sensie jest ona nieporównywalna z jakąkolwiek inną osobą. Jest utalentowana w tylu dziedzinach – w sztuce wojennej, w rządzeniu państwem, argumentacji prawnej (żaden z prawników, uczestniczących w jej procesie, nie jest w stanie obalić jej argumentów, a do skazania doprowadziło dopiero podstawienie jej do podpisania sfałszowanych zeznań). A przecież jest tylko, jak się rzekło, siedemnastoletnią pasterką, w dodatku niepiśmienną! W swoim eseju Twain podkreśla, że takie postaci jak Napoleon czy Edison również były obdarzone wszechstronnymi talentami, ale wymagały długiego przygotowania, aby móc z nich skorzystać. Joanna pojawia się nagle obdarzona pełnią swoich talentów i z całym zasobem wiedzy. A to jeszcze nie jedyne znamiona jej absolutnej wyjątkowości. Do bitwy idzie uzbrojona w miecz Karola Wielkiego, ale nie odbiera nikomu życia.

Jak wytłumaczyć tę fascynację Joanną u Twaina?

Myślę, że pewne amerykańskie konteksty kulturowe z przełomu XIX i XX wieku mogłyby pomóc w wyjaśnieniu tej fascynacji. W tym okresie amerykańscy pisarze w obrazie średniowiecznej jedności dostrzegali antidotum na rozkład społeczeństwa i alienację w Ameryce „Pozłacanego wieku”. Ten anty-obraz był ściśle związany z kobiecością, i najpełniej wyrażony w postaci Dziewicy z Chartres, którą Henry Adams sławi w książce *Mont Saint Michel and Chartres* z 1904 roku. Adams przeciwstawia jej intuicyjną moc współczesnej elektrowni. Joanna u Twaina jest być może bardziej egzoteryczną wersją Dziewicy Adamsa. W przypadku Twaina ta średniowieczna ikona kobiecości jest być może zmieszana z sentymentalnym kultem kobiety jako gospodyni domowej, obowiązującym w amerykańskiej kulturze popularnej XIX wieku. Być może Twain miał też inne, bardziej osobiste powody do zainteresowania postacią Joanny, które pozostaną dla nas niejasne. Gdy miał piętnaście lat, znalazł na ulicy stronę z książki o Joannie. Był na niej opis jej uwięzienia, który wyzwolił w nim głębokie poczucie empatii z postacią cierpiącej kobiety, uwznioślonego odrzutka.

Joanna d'Arc była jednym z ostatnich dzieł, które Twain napisał przed śmiercią i jednym z niewielu o tematyce historycznej. Jak Joanna d'Arc wpisuje się w szerszy kontekst twórczości Marka Twaina? Czy można dostrzec jakieś powiązania tematyczne lub stylistyczne między tą książką a innymi jego dziełami?

Wielu krytyków podkreśla, że problem z Joanną d'Arc polega na tym, że nie do końca pasuje do wcześniejszej twórczości Twaina. Twierdzą, że Twain porzuca tu swój humor i językowy geniusz, znany czytelnikom z *Huckleberry Finna* na rzecz sztywnej i wygładzonej prozy. Jakby duch wdowy Douglas odniósł wreszcie zwycięstwo nad Huckiem i kazał mu

klepać kazania na temat historii (de Conte rzeczywiście mówi, że jego „poważna” historia przekazuje „prawdę”). Ponadto zdaje się iść w kontrze do zjadliwych twierdzeń Twaina na temat Średniowiecza. W *Życiu na Missisipi* określa je jako epokę fałszywej szlachetności i rozkładu religii. W *Jankesie na dworze króla Artura* Twain pokazuje, że zacofana kultura może podnieść się dzięki technologicznej wiedzy Hanka Morgana.

Wbrew temu sędzę, że komiczny geniusz Marka Twaina jest wciąż obecny w Joannie d'Arc, ale podlega pewnej sublimacji. Jest tu na przykład postać nazywana szyderczo „Paladynem”, który zostaje chorążym Joanny. To typowy miles gloriosus, bez ustanku rozpowiadający o swojej rzekomej odwadze. Jednak służba Joannie odmienia go w ten sposób, że faktycznie staje się tym, za kogo wcześniej się tylko podawał – a więc Paladynem, który umiera śmiercią bohatera. Sama Joanna jest z kolei rozwinięciem postaci „świętej incognito”, którą Twain pokazywał w *Przygodach Hucka Finna*. W postaciach Hucka i Joanny Twain odnajduje instynktowne dobro moralne, które przeciwstawia skomplikowanym etycznym splątaniom u przedstawicieli wyższych sfer i Kościoła.

Twain był znany z wyrazistych przekonań na polu polityki i religii. Czy można zauważyć jakieś formy manifestacji jego przekonań w *Joannie d'Arc*? Czy jako twórca Twain osuwa się na drugi plan i pozwala wybrzmieć sfabularyzowanej postaci historycznej?

Ramy opowieści Twaina wykluczają jakiekolwiek odniesienie do niego samego. Książka jest jakoby prawdziwym średniowiecznym dokumentem, pamiętnikiem rzeczywistej postaci historycznej, Louisa de Conte, w tłumaczeniu na współczesną angielszczyznę, dokonany przez Jeana François Aldena. Nie znaczy to jednak, że Twain nie wychyla się od czasu do czasu zza tej maskarady. Na przykład gdy Joanna wygłasza swoje motto – „Pracuj!” Twain okrasza to swoim, Franklinowskim z ducha, komentarzem na temat „drogi do bogactwa”. Co jednak najważniejsze, Twain nie pozwala, aby jego przyrodzony sceptycyzm na temat głosów Joanny przeszkodził mu w sławieniu jej symbolicznej mocy na prawach Boskiego wyjątku. Sławi ją, bo czuje, że jej historia znów staje się aktualna wobec powrotu teologicznie zorientowanej polityki.

Rozmawiał Karol Grabias

Foto: Bridgeman Images – RDA/ Forum / 741174198

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

K. G.